

Z wizytą w Czechach

COR UNUM



Modlitwy o powołania
-Trebon

Pismo Kleryków Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich

Nr 3-4(15-16)2005

LIPIEC-GRUDZIEŃ



P
r
a
g
a



"Żeby źródło odnaleźć,
trzeba iść ciągle w górę"

W numerze:

Caritatem non derelinquere - nov. Sebastian Ryhorowicz.....	2
Jeden warsztat - różne narzędzia - kl. Szymon Szajko CRL.....	6
Góry błogosławcie PanaL.....	10
O cudzie - nov. Grzegorz Cyganik CRL.....	12
Najświętszej Trójcy wieczną cześć - kl. Łukasz Grzechca CRL.....	16
Harcerskim okiem -	19
Uwierzyć w tajemnicę - kl. Łukasz Grzechca CRL.....	22
Dziś wypłyniemy już razem-	24
Z życia Seminarium - kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL.....	28

Zespół redakcyjny:

kl. Szymon Szajko CRL- red. Naczelny

Kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL- zdjęcia

kl. Łukasz Bugała CRL

kl. Łukasz Grzechca CRL

Korekta:

Barbara Wyrzycka

Nasz adres:

WSD Kanoników Regularnych Laterańskich

" Cor Unum "

ul. Bożego Ciała 26

31-059 Kraków

Drodzy czytelnicy

Z radością oddajemy w wasze ręce kolejny numer naszej kleryckiej gazетки. Chcemy w niej podzielić się z wami wszelkim dobrem, które spotkało nas na przełomie miesiący lipiec-listopad. Najwięcej przeżyć, z pewnością, dostarczyły nam święcenia kapłańskie i prymicje, które są zawsze okazją do refleksji nad celem naszej kleryckiej formacji. Nasi tegoroczni neoprezbiterzy swoje pierwsze Ofiary Eucharystyczne sprawowali poza granicami kraju, dzięki czemu mogliśmy zapoznać się z problemami i radościami Kościoła w Anglii, na Białorusi oraz (mówiąc pół żartem, pół serio) na Śląsku. Przeżyty okres był również czasem odpoczynku wakacyjnego oraz rekolekcji zakonnych. Wierzymy, że nasze refleksje i wnioski wyciągnięte z przeżytych wydarzeń, zainteresują was i będą stanowiły ciekawą lekturę na chłodny, zimowy wieczór.

Pragniemy również, z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, życzyć Wam, abyście podczas świąt otoczeni byli ludźmi, którzy prawdziwie was kochają. Tym zaś, którzy z różnych powodów, zmuszeni będą spędzić tegoroczne święta samotnie życzymy łaski, by mogli je przeżyć z poczuciem wszechogarniającej miłości Nowo Narodzonego. Niech przykładem przeżywania świąt będzie dla nas Jan Paweł II, który uczył jak, idąc wytrwale po ścieżkach własnego, często niełatwego powołania, odnajdywać źródło Bożej Miłości i dzielić się tą miłością ze wszystkimi. Życzymy Wam i sobie, byśmy umieli wszyscy dotrzeć w te święta do tego Źródła, które rodzi się w betlejemskiej stajence.

CARITATEM NON DERELINQUERE NIE ZAPRZESTAWAĆ MIŁOŚCI

Światowa Organizacja Zdrowia do rejestru chorób przewlekłych powinna wpisać nowe schorzenie – „ostrą i przewlekłą pogoń za pieniądzem i stolkiem”. Bakteria *Glupotus Ignorantus* wywołująca tę chorobę, atakuje zarówno młodych jak i strych. Dotyka ona osób, które obrały sobie za fundament życia telewizor i inne media, a Boga odsunęły na drugi plan.

Coraz więcej ludzi przestaje żyć Życiem. Dla pracujących prestiż ma stanowisko i jak największa płaca, a nie jak powinno być – uczciwa praca. Doprowadza to do tego, że gdzieś w tym wyścigu szczyrów powstają muzealne eksponaty: miłość, rodzina, przyjaciele, a na końcu w zakurzonej szafie jest Bóg. Muzealny eksponat, którego nikt nie chce już oglądać. Inni znowu zamiast budować na skale, dom swój stawiają na chwytnych hasłach. JESTEŚ WOLNY – RÓB CO CHCESZ. ŻYJ JAK CHCESZ. Głoszonych natrętnie przez gazety i telewizję. I to tylko nieliczne sposoby na nowoczesne życie...

Albert Camus w powieści *Dżuma* stawia pytanie „...chciałbym wiedzieć, jak stać się świętym; tylko to mnie interesuje. Znam dziś tylko jedno konkretne zagadnienie: czy można stać się świętym bez Boga?” Bohater marzy o życiu, którym kieruje „dobro” ludzi, ale bez udziału Boga. Czy jest to możliwe?

Okazuje się, że tak! Dzięki temu, że to człowiek stawia siebie w miejsce Boga. Albo inaczej: Boga podporządkowuje sobie, a nie siebie Bogu. Zaczyna decydować co jest dobre, a co złe, kogo trzeba zabić, a kto jeszcze może żyć. Czy współżyć z pierwszą napotkaną dziewczyną, czy może z kolegą, bo to ostatnio takie modne...

Trzy lata temu po raz pierwszy zetknąłem się z problemem cierpienia spowodowanego chorobą i brakiem cierpienia. Z powodu problemów z oddychaniem zostałem przyjęty do szpitala. Na początku na sali byłem sam, ale po dwóch dniach przywieziono do mnie pana Waclawa, lat 76. Pan Waclaw został przeniesiony na moją salę po długiej śpiączce spowodowanej wylewem i nowotworem już z rozległymi przerzutami. Pierwszych kilka dni było dla mnie koszmarem, uciekałem z kocem na korytarz, do innych sal, nawet prosiłem o przeniesienie mnie albo Jego. Pan Waclaw budził się w nocy i strasznie krzychał, czasem trzeba było Go wiązać, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Denerwował się bardzo, gdy próbował coś powiedzieć, a nikt Go nie rozumiał. Leżał tylko 24 godziny na dobę wpatrzony w sufit. Dla mnie przebywanie z nim było prawdziwą gehenną!!! Wiedziałem, że cierpi, ale ja cały czas myślałem o sobie. Nikt mnie

nie obchodził poza mną i moją chorobą.

Pewnej nocy Pan Waclaw się obudził i znów zaczął krzyżeć. Już miałem iść prosić pielęgniarki, żeby zrobiły Mu jakiś zastrzyk na uspokojenie. Usiadłem na łóżku i przyszła mi do głowy myśl, że ja też kiedyś taki mogę być i jak będę się czuł, gdy ktoś mnie się będzie brzydził...? Zwróciłem się o pomoc do mojego patrona z bierzmowania – świętego Kamila – patrona chorych. Po kilku chwilach modlitwy wziąłem krzesło i ustawiłem je przy łóżku pana Waclawa.

Ileż wysiłku kosztowało mnie pokonanie wstępu do tego człowieka, który czułem z różnych powodów... Święty Kamil przyszedł jednak z pomocą. Ująłem rękę Pana Waclawa a drugą zacząłem głaskać Go po głowie, próbując Go uspokoić. Uspokoił się i próbował coś powiedzieć, ale z powodu paraliżu nie mógł. Zaczął wtedy płakać, zresztą ja też. Pan Waclaw drugą zdrową ręką ścisnął moją dłoń, chyba był to gest podziękowania, spontanicznie położyłem głowę na jego piersi. Przypomniały mi się wtedy słowa Pana Jezusa: coście uczynili jednemu z Moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili. Doświadczyłem tamtej nocy czegoś szczególnego. Z pełną odpowiedzialnością mogę napisać, że za rękę trzymałem wtedy samego Chrystusa, w osobie tego cierpiącego człowieka. Nie da się opisać tego, co wtedy czułem. To było uczucie miłości, ale nie takiej, jaką żywi chłopak do dziewczyny czy dziecko do rodzica. Tamtej nocy w tej sali był Chrystus... Często my-

śłami wracam do tej chwili i można powiedzieć, że tęsknię za nią...

Pan Waclaw zaraz zasnął, ja dziwnie szczęśliwy już spać nie mogłem, czuwałem do rana przy Jego łóżku. Zacząłem się Nim opiekować. Pomagałem Go karmić, czuwałem przy Nim w nocy, gdy środki przeciwbólowe przestawały działać. Nie przeszkadzało mi od tej pory to, co przedtem napawało mnie obrzydzeniem i odpychało od tego człowieka.

Zacząłem rozmawiać z innymi chorymi, którzy pozostawieni sami sobie w cierpieniu myśleli już tylko o śmierci, a nawet o jej przyspieszeniu... Zmieniali diametralnie zdanie, przestawali prosić o śmierć, gdy wiedzieli, że ktoś się nimi interesuje, że ktoś rano przyjdzie i z nimi porozmawia, potrzyma za rękę i poda chusteczkę gdy zaczną płakać. (Pan Waclaw przestał wrywać sobie igły od kroplówek i zaczął jeść, gdy poczuł, że ktoś się nim interesuje i że jest przy nim gdy cierpi).

Pan Waclaw płakał, gdy wychodziłem na przepustki. Tylko mnie pozwalał się karmić a i siostry często mnie wołały, bo nie rozumiały co próbuje powiedzieć. Przy mnie się uspokajały i myślę, że tylko dlatego, iż nie robiłem tego z jakiegoś przymusu czy obowiązku, a szacunku dla tego człowieka i miłości do Chrystusa. Pan Waclaw tydzień po moim wyjściu ze szpitala zmarł.

Od tamtej pory wiele razy jeszcze byłem w szpitalu, dużo widziałem cierpienia i sam doświadczyłem. Dlaczego o tym piszę? Nie, nie chodzi mi o jakieś współczucie, nie chcę się też chwalić

niczym. Przez własne doświadczenie pragnę zwrócić uwagę na większą potrzebę niesienia Miłości naszym bliźnim. My wciąż Kochamy za mało! Bzdurą jest twierdzenie, że chory świadomie prosi o eutanazję, by w ten sposób przezwyciężyć Mu cierpienie. Prosi – bo jest pozostawiony samemu sobie, bez opieki w poczuciu, że jest tylko zawadą. Przechodzi myśl o śmierci, gdy czuje, że jest potrzebny i Kochany. Spokojnie wtedy umiera z godnością człowieka. Ja to widziałem!

Brak miłości... przez porzucenie kobiety w stanie błogosławionym, skazujemy często jej dziecko na śmierć przed narodzeniem. Homoseksualizm też rodzi się z braku miłości rodzica do dziecka. Pozostawiając chorych cierpieniu, zmuszamy ich do proszenia o śmierć. A my – panowie życia i śmierci – niejednemu byśmy ulżyli...!

Przyjacielu, nie masz prawa decydować o czyjejsi śmierci i życiu! Nie mów, że temu to zastrzykiem trzeba ulżyć, bo tak cierpi. Nie masz prawa tak mówić, bo często nie wiesz co to cierpienie. Rozejrzyj się, potrzeba dziś miłości! Cierpienie fizyczne da się znieść, ale z Miłością, bez niej jest to bezsensowne.

Ojciec Święty Jan Paweł II w 1996 roku podczas XI Światowego Dnia Młodzieży wołał: „Trzeba... abyście Wy Młodzi, dawali świadectwo o miłości do życia, które jest darem Bożym. Proszę, abyście się stali prorokami życia. Przeciwdziałajcie się cywilizacji egoizmu (...), która poświęca uczucia na rzecz czystego zysku; czyńcie to, po-

magając w sposób konkretny tym, którzy was potrzebują i którzy – być może bez Waszej pomocy – mogą być wystawieni na próbę utraty nadziei”.

Zaprzestanie miłości prowadzi do egoistycznego odrzucenia Boga i jednocześnie drugiego człowieka. Bo przecież Pan przychodzi przez drugiego człowieka. Okaż pomoc, o którą prosił Ojciec Święty. Nie odwracaj się od bezdomnego, który prosi o kanapkę na dworcu PKP, nie przechodź obojętnie obok człowieka leżącego na ulicy, bo może nie jest pijany... a jeśli nawet to nadal jest twoim bliźnim. Jest tyle sposobów niesienia Miłości i wcale nie potrzeba do tego pieniędzy...

Proszę, nie mów, że nic się nie da zrobić! Wystarczy kochać i nie przechodzić obojętnie obok drugiego człowieka, a Chrystus nie przejdzie obojętnie kiedyś obok Ciebie!

Święty Kamil de Lellis swój dzień zaczynał zawsze od słów: „Boże, daj bym umarł z rękami zniszczonymi przez miłosierdzie”.

nov. Sebastian Ryhorowicz

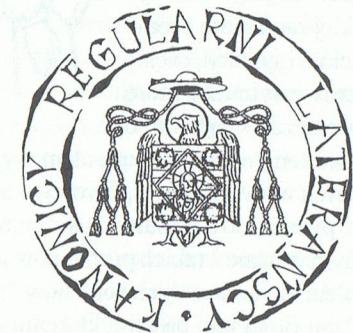
Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Kanonicy Regularni Laterańscy (CRL), to kapłani zakonni, którzy prowadzą wspólnotowe duszpasterstwo, aby lepiej posługiwać ludowi Bożemu. Okręcenie to wynika z przykładu jaki zostawił św. Augustyn i jest ono zgodne z pierwotnym duchem i tradycjami zakonu kanoniczego. Św. Augustyn bowiem-wyniesiony na stolicę biskupią w Hipponie-miał u siebie w domu biskupim klasztor kapłanów. Wymagał od nich wyrzeczenia się wszelkiej własności prywatnej, zachowania czystości obyczajów, pokornego posłuszeństwa a nade wszystko miłości.



Jeśli myślisz o życiu zakonnym
zapraszamy cię do naszej
wspólnoty.

Napisz do nas:
Promotor Powołań
ks. Robert Mazurkiewicz CRL
ul. Bożego Ciała 26
31-059 Kraków
promotorcrl@wp.pl
tel. 0608-301-459



Jeden warsztat

- różne narzędzia

Już na dobre rozpoczął się nowy rok szkolny, właściwie to niedługo kończył się będzie pierwszy semestr, ale wrażenia z wakacji pozostają wciąż żywe. Były one dla mnie dość szczególne. Okazały się takie przede wszystkim dlatego, gdyż były to moje, jako zakonnika, pierwsze wakacje. Wracałem więc z nich z olbrzymim bagażem nowych, dotąd nieznanymi, doświadczeń. Zaskoczyły mnie, już w pierwszych dniach mojego pobytu w domu, pytania i oczekiwania moich znajomych. Domagali się oni odpowiedzi na tzw. „trudne pytania” dotyczące Kościoła, a także życia każdego pojedynczego człowieka i wartości, jakimi ma się kierować, i czy w ogóle ma. Byłem tym bardzo zaskoczony, a także może trochę zakłopotany. „No bo, jak to ja mogę się wypowiadać na takie tematy? Z jakiej racji mam bronić Kościoła i sytuacji, często kontrowersyjnych, które się w nim zdarzają”. Mimo



że chciałem, nie bardzo umiałem wyjaśnić tych wszystkich wątpliwości, a niektóre pytania, do dziś nurtują także mnie. Jednym właśnie z takich problemów jest problem niedoskonałych kapłanów: „Po co Panu Bogu taki pasterz, któremu za-

leży bardziej na własnym dobru, niż na szczęściu i bezpieczeństwie owiec, za które przecież odpowiada?”. Odpowiedź na to pytanie przyszła jakby sama. „Jakby” –znaczy, że wcale nie tak zupełnie przypadkowo, ale też poznanie to nie było wynikiem systematycznych poszukiwań. Z pomocą przyszła mi Ewangelia (Łk 16,1-8), czytana na wczorajszej Mszy świętej.

Początek szesnastego rozdziału Ewangelii św. Łukasza przedstawia „rządcę”, któremu „bogaty człowiek” daje pod zarządek swój majątek. Według mnie analogia jest prosta. „Bogatym człowiekiem” jest Pan Bóg, „rządcą” jego dóbr, kapłan, a „majątkiem”, wbrew pozorom nie konkretni ludzie, ale miłość, cześć i wdzięczność jaką ludzie mają oddać Bogu, bo taki jest cel ludzkiego życia i w tym tkwi bogactwo każdego człowieka: tyle jest wart ile potrafi oddać z siebie. Rządca nie jest kimś, kto

zarządza ludźmi i może decydować o nich, ale jest kimś komu „Pan” powierza zadanie odzyskania tego, co Mu się od poddanych należy.

Pewnego dnia do uszu „Pana” dochodzi oskarżenie na „rządcę”, że ten

„trwoni jego majątek”. Znaczyć to może, że „rządca” przestał zajmować się tym, co do niego należy, a, być może, zaczął zajmować się przede wszystkim sobą, tym co było dla niego samego dobre, a nie dla jego Pana - przestał zabiegać u ludzi o to, by składali swoje życie Bogu, o radykalne ich pójście za Chrystusem, o pozostawienie tego co ludzkie, przyziemne a zajęcie się tylko Wartością Najwyższą. „Rządca” mógł dojść do wniosku, że niewielu jest takich, którzy potrafią całkowicie poświęcić się Bogu, oddać „bogatemu człowiekowi” wszystko, co od niego wzięli. Mógł sobie w duchu powiedzieć: „Zwykłym ludziom, których obowiązkiem jest dbanie o środki materialne, by utrzymać rodzinę, trudno jest nie myśleć o priorytetowej roli pieniądza w życiu, trudno uznać go za coś nieistotnego, trudno stwierdzić, że Bóg, jeśli Mu się całkowicie zaufa, i będzie się pracowało wyłącznie z miłości do innych, zapewni wszystko”, albo „Jak mówić młodym ludziom, że miłością prawdziwą jest tylko miłość czysta, że grzech wyklucza miłość. Jak to robić, kiedy świat coraz częściej właśnie pod pojęciem „miłość” i „tolerancja” próbuje młodym ludziom „sprzedać” wręcz przeciwne znaczenie miłości. Młodzi od razu chcą być szczęśliwi, chcą czuć błogość, a ja tu będę im mówił o wstrzemięźliwości seksualnej, czy szkodliwości używek?”. „Rządca” ma świa-

domość, że głosząc takie hasła najprawdopodobniej narazi się na niezrozumienie, drwinę, a może nawet na śmieszność.

Tak więc, Pan dowiedział się o tym, że „rządca” nie chce zbierać od ludzi tego co Panu należne, bo tak jak i oni nie umie się całkowicie oddać swojemu Dobrodziejowi. „Przywołał więc go do siebie i rzekł mu <Cóż to słyszę o tobie? Zdadz sprawę z twego zarządzania, bo już nie będziesz mógł zarządzać>.” Rządca przeraził się, że odsunięcie od zarządzania pozbawi go środków utrzymania,

gdyż dbanie o majątek Pana jest jedyną rzeczą, którą potrafi, i wie, że w żadnym innym zajęciu nie będzie potrafił się odnaleźć. „Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swojego pana i zapytał pierwszego: <Ile jesteś winien mojemu panu?> Ten odpowiedział: <Sto beczek oliwy>. On mu rzekł: <Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt>. Następnie pytał drugiego: <A ty ile jesteś winien?> Ten mu odrzekł: <Sto korców pszenicy>. Mówi mu: <Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: osiemdziesiąt>.” Zrobił tak, ponieważ chciał się wkupić w łaski tych, którym darował część długu, „...żeby mnie(go) ludzie przyjęli do swoich domów”. W taki sam sposób postępują również niektórzy księża. Nie domagają się oni całości pożyczonego dobra. Nie egzekwują od swoich parafian radykalizmu ewangeliczne-



go. Boją się otwarcie powiedzieć swoim wiernym, że ci prowadzą niemoralne życie, że od następnego dnia, aby się zbawić, powinni wszystko zacząć od początku, od Chrystusa. Boją się, że przez taką ostrą i zdecydowaną krytykę mogą stracić tych, którzy w jakiś tam sposób identyfikują się jeszcze z Chrystusem (choćby przez niedzielną obecność w kościele), a którzy ich, jak by nie było, utrzymują. To pasterze, którym bliższe są sprawy świata, którzy posłani zostali do takich samych jak oni ludzi - zwykłych i grzesznych. Co ciekawsze „właściciel majątku” za to, że rządca podstępnie zmienił należność winną Mu od ludzi, nie gani go, a wręcz przeciwnie - mówi, że „roztropnie postąpił”. Bóg daje przez to do zrozumienia, że są Mu potrzebni tacy kapłani. Kapłani, którzy będą potrafili zabiegać chociaż o część majątku, który Pan dał do dyspozycji swoim sługom. Bóg wie, że łatwiej jest nawiązać kontakt z ludźmi, kapłanom, którzy mają takie same zainteresowania i upodobania jak oni. „Bo synowie świata roztrośniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości”. Ewangelia nazywa takich pasterzy „synami świata”. Bóg posyła jednak i innych pasterzy- „synów światła”, o których również mówi Ewangelia. Powołuje On pasterzy doskonałych, którzy prowadzą się w sposób nienaganny, którzy przede wszystkim wymagają od siebie, ale również nie boją się upominać innych. Którzy przez gorliwość w pouczaniu pokazują, że najbardziej zależy im na nieśmiertelnej duszy ludzkiej, którą chcą ratować. Są to kapłani często niezrozumiani, uważani za fanatycznych idealistów, którzy nauczają i zachowują się tak, jakby

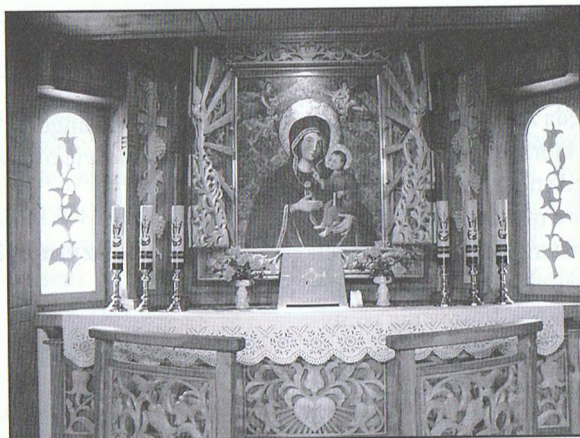
żyli w innym świecie. To tacy rządcy, którzy każdego dnia wiernie służą swojemu Panu, którzy z całego serca kochają Go i jego majątek, i zabiegają o Jego własność całym sercem. Przykładów tych pierwszych nie trzeba podawać, bo są na każdym kroku. Natomiast ci drudzy to wielcy święci w oczach Bożych, a po śmierci także ludzkich. Takich Bożych kapłanów i głosicieli Ewangelii nie spotykamy każdego dnia zbyt wielu, ale w każdym czasie jest ich wystarczająca liczba, by Kościół mógł się przez nich stale uświęcać. I tak- od św. Pawła i świętych apostołów, przez świętych średnio-wiecznych jak św. Ignacy Antiocheński, św. Stanisław Kostka, ks. Piort Skarga, do świętych kapłanów współczesnych, jak słudzy boży: ks. Jerzy Popiełuszko, Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński, kończąc na naszym Ojcu Świętym Janie Pawle II - Bóg daje Kościółowi świętych pasterzy, którzy są prawdziwym odbiciem Chrystusa, i którzy swoim życiem, zachęcają do tego, by iść tą samą drogą co oni. To są tacy kapłani, którzy, jeśli ich zapytać „Ile mam zwrócić Twojemu Panu”, zawsze odpowiadają: „Wszystko, co otrzymałeś”. Bo Bóg pragnie, by człowiek był wdzięczny za to czym został obdarowany: talentami, wrażliwością, piękną budową ciała, długim życiem, i to co od Boga otrzymał, aby wykorzystywał do Jego chwaleń. „Bogatemu człowiekowi” z pewnością zależy na zwrocie wszystkich pozycznych dóbr. Daje więc swojemu Kościołowi pasterzy świętych, którzy będą całym swoim życiem upominali się o chwaleń Boga na każdym miejscu i w każ-

dym czasie. Daje również takich zwyczajnych, grzesznych, niedoskonałych. Daje takich, którzy będą rozumieli swoje owce, którzy będą znali zagrożenia jakie stwarza świat, którzy przez własną niedoskonałość będą poznawali Boże miłosierdzie, by móc o nim opowiadać innym. Bóg da nam pasterzy na miarę naszych potrzeb i możliwości, którzy nie przygniotą nas swoją świętością, byśmy nie pomyśleli: „Ja nie potrafię być taki jak oni, nie umiem zrezygnować z tylu rzeczy, nie potrafię tak chorobliwie kochać, nie mam szans być świętym” i byśmy przez naszą frustrację nie stracili najważniejszego: życia wiecznego. Do tego właśnie potrzebni są nam tacy księża, jak ewangeliczny rządcą, byśmy przez nich trwali w Kościele Świętym, by Bóg, chociaż przez sporadyczną naszą modlitwę poznał nasze imiona i nie Mógł powiedzieć „Nie znam Cię” zamykając przed nami drzwi Królestwa Niebieskiego.

Mam świadomość, że powyższa refleksja nad fragmentem Ewangelii św. Łukasza, może wydać się niektórym mało precyzyjna i budzić wątpliwość czy rzeczywiście w taki właśnie sposób należy ją rozumieć. Liczę na właśnie taką reakcję, gdyż jest to tylko moje osobiste jej rozumienie. Niemniej jednak, aby zrozumieć Ewangelie czytane w kościele podczas mszy, należy się z nią wcześniej zapoznać. Uprzednie jej rozważanie sprawia nie tylko, że człowiek ją rozumie, ale również uczy się odnosić ją do własnego życia oraz w sposób świadomy realizować ją w swoich codziennych obowiązkach. Zachęcam więc gorąco do rozważania tajemnic Ewangelii, które nieraz

wydają się nam tak dobrze znane. Ale czy rzeczywiście takie są? Jestem pewien, że każdy kto sam nie zastanowi się dłużej nad Ewangelią, zna jedynie jej treść, ale nic nie wie o jej wymowie, o jej głębi.

kl. Szymon Szajko CRL



Góry błogosławcie Pana

Dookoła panuje cisza, sporadycznie tylko przerywana szumem wiatru. Sosny kołysane jego dotknięciem niczym las ludzkich rąk falują ponad głowami. Odgłosu strumienia nikt już nie słyszy, jego delikatność zapadła głęboko w duszę i mimowolnie wyznacza tempo marszu. Gdzieś w oddali błękitne niebo łączy się z ziemią, a gorące powietrze cały ten piękny obraz wprawia w ruch. „Czemu góry skaczą jak barany i pagórki niby jagnięta?”

„Góry błogosławcie Pana” - zapisał Jan Paweł II w księdze pamiątkowej schroniska na Kasprowym Wierchu.

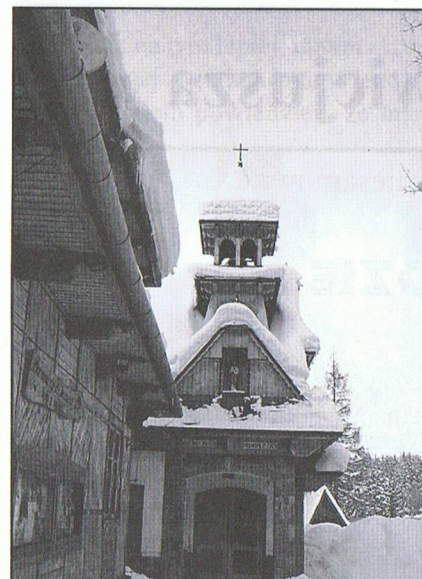
Zapewne nie wielu jest takich, których nie zachwyca piękno górskiego krajobrazu, takich, którzy nie oddychają głębiej, gdy spoglądają na ich wielkość i piękno. Same w sobie, jak - cytując

Pismo Święte- przypomniał Papież- błogosławią Pana.

Góry, a szczególnie polskie Tatry bogate są w miejsca, w których człowiek w specjalny sposób chciał podkreślić obecność Pana. Jednym z takich miejsc jest kaplica Matki Bożej Gietrzwałdzkiej w Kirach. Wielokrotnie wspominaliśmy już o tym miejscu przy okazji wspomnianych wakacji bądź ferii - nigdy jednak szerzej.

Obraz Matki Bożej Gietrzwałdzkiej przywędrował do Kir w 1972 roku i od tego czasu wielu górali i turystów wyprasza przed nim potrzebne łaski. Kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej Gietrzwałdzkiej wybudowano przy domu, który właśnie w tym celu oddała Katarzyna Olszowska.

Przez wiele lat kaplica zmieniała swój wygląd stając się coraz piękniej-



nam tę prawdę, że tylko u Jezusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego jest nasza nadzieja, nasze szczęście i życie wieczne.

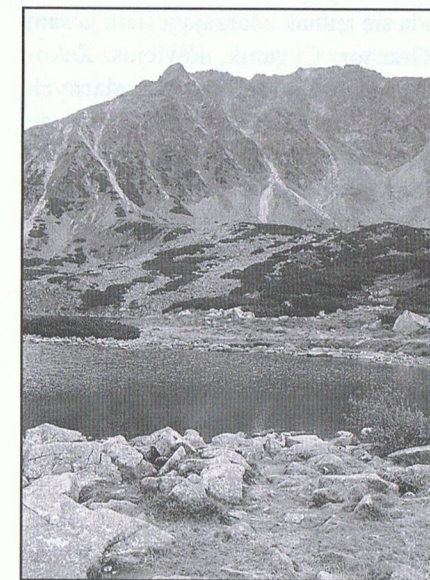
Wszystkim, którzy chcieliby odwiedzić kaplicę MBG w Kirach bądź skontaktować się z Rektorem kaplicy **ks. Stanisławem Woźniakiem CRL** podajemy adres:

**Kaplica MBG
Kiry 34
34-511 Kościelisko.**

sza. Dziś w głównym ołtarzu wisi duży obraz Maryi z Dzieciątkiem namalowany dla kirzańskiej kaplicy przez Macieja Kajetana Kreutz z Łodzi. Górale otoczyli Panią Gietrzwałdzką wielkim nabożeństwem, a i wielu turystów zatrzymuje się tutaj na chwilę modlitwy. Wpatrzeni w cudowne Matczyne oczy szukają pociechy u tej, która wszystko rozumie i ogarnia sercem każdego z nas.

Wielu turystów i górali wyprosiło w Kirach liczne łaski, o których przeczytać można w księdze podziękowań, znajdującej się w kaplicy.

Matka Boża Gietrzwałdzka otacza dziś opieką całą Polskę. Od Warmii aż po Tatry wielu Polaków zna to pełne miłości spojrzenie, wielu odwiedza Ją w Gietrzwałdzie wielu w Kirach, wszystkich jednak jednoczy miłość do Maryi, która w Tatrach stojąc jakby pod Krzyżem na Giewoncie przypomina



Okiem nowicjusza

Z serii: opowieści niesamowite

© CUDZIE

Czy chcesz mój drogi czytelniku usłyszeć o cudzie? Czy chcesz na własne oczy przekonać się, że w obecnych czasach, bądź co bądź, już dwudziestym pierwszym wieku zdarzają się również sytuacje irracjonalne, nielogiczne, niewytłumaczalne, które wprawiają w osłupienie? Czy chcesz usłyszeć o zdarzeniach, które z nas, zwykłych zjadaczy chleba czynią aniołów?

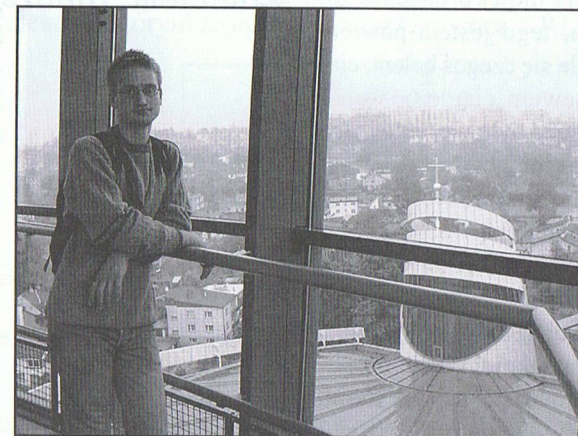
Jeśli tak, to bardzo się cieszę, bo widzisz najlepszym dowodem na to, że cuda się jednak zdarzają jestem ja sam – Grzegorz Cyganik, nowicjusz Zakonu Księży Kanoników Regularnych Laterańskich. I od razu zaznaczam, że to wcale nie oznacza, iż zostałem w jakiś cudowny sposób oświecony. Do tego jeszcze daleko, a jak powiedzą niektórzy – bardzo, bardzo daleko. Chodzi po prostu o to, że cud, o którym chciałyby Tobie opowiedzieć sprowadza się do tego, że zostałem nowicjuszem Zakonu Księży Kanoników. Nic specjalnego? Oj, nie powiedziałbym. Ja, na przykład, nie mogę się temu przestać dziwić. No zresztą nie tylko ja. Cały Zakon nie może wyjść z podziwu jak „ja” mogłem tu trafić. Jak Pan Jezus mógł mnie zna-

leć, gdzieś tam, na jakimś tam Podkarpaciu. No cóż. Sam chyba znasz te słowa: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”, a że w moim przypadku Pan wziął najpierw lornetę, to już inna historia, bo liczy się to, że jednak odnalazł. A trzeba powiedzieć, że wcale nie miał łatwo. Pamiętam jak mój kolega powiedział kiedyś: „Pan Jezus powołuje do Swojej służby, albo tych spod ołtarza (czyt.: ministrantów), albo tych, którzy stoją pod kościołem”.

No więc ja jestem właśnie z tych drugich, to jest tych, którzy stoją nawet nie pod kościołem ile pod drzewkiem, za mostkiem, oparci o murek. Ja właśnie jestem z tych, którzy krytycznym okiem patrzą na Kościół, tych, którzy potrafią przejść z całkowitą obojętnością obok drugiego człowieka, tych, którzy potrafią powiedzieć Bogu stanowcze i twarde – NIE. Ja jestem właśnie z tych, a raczej należałoby powiedzieć, byłem.

Pragnąłem być szczęśliwy, jak zresztą każdy z nas. Pragnąłem, by moje życie miało sens. I szukałem tego sensu. Szukałem mego celu. Najpierw w liceum, później na studiach. Raz wy-

chodziłem na tym lepiej, innym razem gorzej, gorzej ... gorzej. I mimo tego, że wtedy mogłem powiedzieć, że mam wszystko, czegoś mi jednak brakowało. Dziś wiem, że nie brakowało mi czegoś, ale Kogoś. Kogoś, kto by był bardzo blisko mnie. Był od zawsze. Dziś wiem, że brakowało



mi Jego. Boga. I to nie tego Boga, którego obraz ludzie zniekształcili, wypaczyli. Nie tego Boga, z którego ludzie uczynili naiwnego, poczciwego staruszka, który jednak na życiu się nie zna. Nie tego Boga, którego niektórzy czynią szafarzem wszelkich możliwych kar i plag. Tego, który tylko czeka, aż się człowiekowi powinie noga, żeby go jeszcze dobić. Nie. Nie takiego Boga szukałem. Brakowało mi Boga prawdziwego, Boga żywego, bo przecież On żyje, brakowało mi Boga opiekuńczego i troskliwego, bo przecież On jest Ojcem, brakowało mi Boga czułego, bo przecież On jest Miłością. Bo przecież On mieszka wśród nas. I wiesz co? Znalazłem Go.

Znalazłem to, czego od zawsze szukałem. To, czego od zawsze pragnąłem. To, czego Ty szukasz i czego Ty, w gruncie rzeczy od zawsze pragniesz. Znalazłem Miłość, której nie znajduję

ziemi. Miłość czułą i delikatną. Cichą i pokorną, która wszystkiemu wierzy i we wszystkim pokłada nadzieję. Miłość, która wszystko tak pięknie tłumaczy. Miłość, która przemienia. I to jeszcze jak.

I tak oto w jednej chwili moje życie zostało wywrócone do góry nogami. Postanowiłem wstąpić do klasztoru. Postanowiłem pójść za Chrystusem. No nie było wyjścia. Bo czyż można powiedzieć Bogu – NIE? Oczywiście, człowiek jest wolny, „róbta co chceta”, jak mówią niektórzy, ale czy po takim – NIE – nasze życie nadal będzie miało sens? Czy będzie Życiem, czy już tylko egzystencją?

Tylko nie myśl sobie, że to wszystko zaszło we mnie tak nagle. Nie myśl sobie, mój drogi Czytelniku, że w sobotę byłem jeszcze studentem Grzegorzem Cyganikiem, a w niedzielę postanowiłem zostać zakonikiem. Tak naprawdę, to toczyłem ciężkie boje z Chrystusowym „Pójdź za mną”. On się ciągle pytał: „Idziesz?”. Ja mu na to: „Nie, dziękuję”. Pan Jezus: „Idziesz w końcu? Chodź”. Ja Mu na to: „Nie”. Ale Jezus jest mądry. Mądrzejszy ode mnie. I chwała Bogu, czyli Jemu.

Teraz, gdy o tym myślę dochodzę do wniosku, że wtedy nie umiałem odpowiednio interpretować zdarzeń, które On stawiał na mojej drodze. Bo to, że dawał znaki, tego jestem pewien, tylko, że ja ciągle się czegoś bałem, ciągle nie byłem pewien, ciągle się wahałem. Wtedy za dużo było we mnie „tego świata”. Chociaż, oczywiście, nie brakuje go we mnie i teraz. No, ale cóż, trzeba będzie nad sobą trochę popracować. Nie ma łatwo. Jak mówi jeden z kleryków: „Potrzeba dużo cierpliwości, pracy nad sobą, modlitwy, spokoju”. Oj, święty spokoju, Ciebie mi potrzeba teraz najbardziej w tym moim życiu zakonnym. Ciebie oraz osvajania się z moją własną decyzją. A propos, właściwie to jakie to życie zakonne jest? No cóż ... tego to ja Ci nie powiem, bo sam nie wiem. Jestem tylko nowicjuszem i żyję sobie w klasztorze niecałe dwa miesiące. Jak przeżyję w Zakonie pięćdziesiąt lat, to wtedy będziemy mogli porozmawiać. Zresztą, jak ktoś powiedział, po pięćdziesiątce będzie już z górki. Ja mogę tylko powiedzieć, że jest dużo radości i śmiechu, dużo smutku i tęsknoty. Dużo złości, dużo zmartwień i problemów. Słowem: samo życie. Ale jednak niezwykle życie. A wiesz co jest najpiękniejsze w tym wszystkim? To, że każdy z nas, kto tu wstąpił, jest zupełnie inny. Każdy z nas jest niepowtarzalny i całkowicie różny od pozostałych. Ale wszyscy jesteśmy razem, bo wszystkich pociągnęła Miłość. Miłość, która zwie się Jezus Chrystus.

nov. Grzegorz Cyganik

Zaufałem drodze

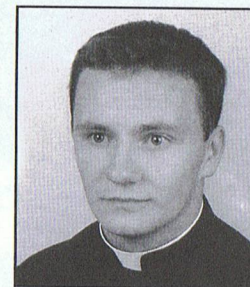
Zaufałem drodze wąskiej
takiej na łeb na szypkę
z dziurami po kolana
takiej nie w porę jak w listopadzie
spóźnione buraki
i wyszedłem na łękę stała święta
Agnieszka
-nareszcie- powiedziała
-martwiłam się już
że poszedłeś inaczej
prościej
po asfalcie
autostradą do nieba- z nagrodą od
ministra
i że cię diabli wzięli

ks. Jan Twardowski



NOWA WŁADZA KLERYCKA

Dnia 28 września nasza wspólnota seminaryjna dokonała wyboru nowego dziekana, którym został kl. Łukasz Grzechca CRL.



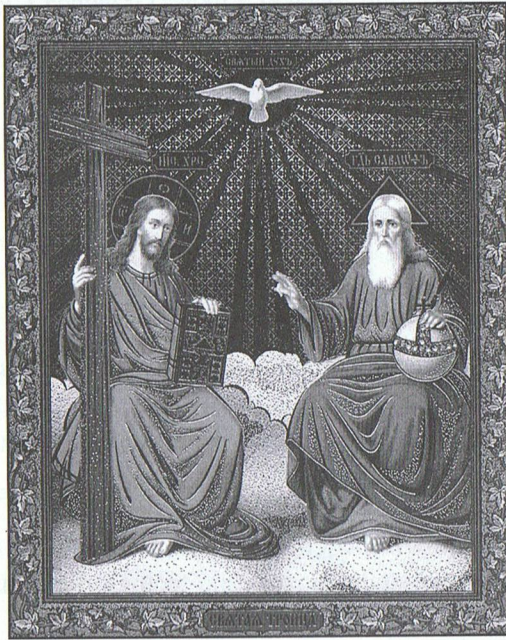
Klerykowi Łukaszowi gratulujemy i życzymy wielu sił, by mógł sprostać podjętym zobowiązaniom. Pragniemy również podziękować kl. Łukaszowi Matuszczakowi CRL, który funkcję dziekana pełnił do tej pory.

28 września 2005r. nowicjusz Szymon Szajko złożył śluby zakonne. 1 października rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie. Serdecznie witamy Go we wspólnocie zakonnej i życzymy wielu Łask Bożych w życiu zakonnym i powodzenia na studiach.



kl. Szymon Szajko CRL
ur. 14 lipca 1985 roku
w Pieszku

NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY WIECZNA CZEŚĆ



„Bóg ma wszystkiego w wystarczającej ilości i mierze, jedynie spotkań z człowiekiem ciągle Mu za mało”.

Wierzę w Jednego Boga. To zdanie powtarzamy co niedzielę na Mszy św. W Boga? Co mamy na myśli mówiąc Bóg? Z czym lub z kim nam się to kojarzy? Jaki mamy obraz Boga, kim jest ten, przed kim od wieków zginają kolana, któremu stawiają potężne i bogate katedry?

Wyznając wiarę w Jednego Boga, opierając się na Piśmie Św. mamy na myśli Ojca, Syna i Ducha Świętego. Bóg Jedyny w trzech osobach. Bóg od za-

wsze objawiał się ludziom. Objawił się nam pełen swego miłosierdzia, litości i przebaczenia. Jako Prawda i Miłość. Bóg jako Prawda pozwala nam, pełnym zaufania powierzyć się Jego słowu i w świetle Jego słowa, poznawać rzeczywistość. Jako zaś Miłość, którą możemy porównać do miłości ojca do syna, matki do dziecka, pozwala nam oddać Mu swoje życie, w przekonaniu, że zawsze będziemy przyjęci, że się od nas nie odwróci, chociaż niejednokrotnie to my odwracamy się od Niego.

Jedną z najtrudniejszych prawd, niedostępna dla rozumu, to Tajemnica Trójcy Świętej. Kreśląc co dzień znak

krzyża na sobie i wypowiadając słowa W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, w najkrótszy sposób wyrażamy naszą wiarę w Boga, w Tajemnicę Trójcy Świętej.

Bóg Ojciec. Jest to jedna z tajemnic, którą Chrystus przekazał ludziom. Bóg Ojcem, czyli początkiem wszystkiego. Chrystus również doskonale nakreślił w jakiej relacji jest do Niego jako do swego Syna. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, przez Ojca posłanym. Dopełnienie wiedzy na temat Trójcy Świętej dokonało się w zapowiedzi posłania Ducha Świętego. To Duch Święty jest zawsze z uczniami Chrystusa i w nich samych, poucza ich i prowadzi do całej prawdy, jak mówi o tym Ewangelia św. Jana 16,13. Często słyszymy zarzut, jakoby chrześcijanie mieli trzech bogów. Nic bardziej mylnego. Bóg jest tylko jeden. Jeden chociaż w trzech osobach. Jest to ciągle jedna natura, tylko, że w trzech osobach. Możemy to zobrazować w taki sposób: jest woda, para i lód. Trzy różne postaci jednego, czyli wody. Różne stany, ale zawsze jest to woda. To samo mamy z Trójcą Świętą: Trzy osoby, ale zawsze jest to ten sam Bóg, Jedyny i Święty. Podsumowując tę

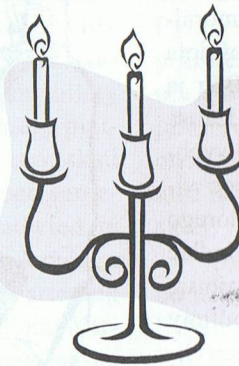
część możemy powiedzieć, że są Trzy Osoby Boskie, które wspólnie odbierają uwielbienie i chwałę, jako Jeden i ten sam Bóg. Przykładem może być także paląca się świeca. Od niej odpa-

lamy drugą, a od drugiej trzecią. Wreszcie mamy trzy płonące świece, jedna odpalona od drugiej, ale żadnej przez to, że od niej odpalono następną nie ubyło światła. Wszystkie płoną tak samo. Wszchemoc, Miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego jest taka sama, jako Jednego Boga.

Bóg wszechmogący. Cóż przez to rozumieć? Na pytanie w przedszkolu, co znaczy, że Bóg jest wszechmogący, jedno z dzieci odpowiedziało: jak to co, to znaczy, że robi co chce. I jest w tym wiele racji. Wyznając wiarę w Boga wszechmogącego i wiecznego, dajemy wyraz wiary w to, że nie ma dla Niego nic niemożliwego. Najwyższym wyrazem Jego wszechmocy, pomijając całe dzieło stworzenia, które jest widocznym obrazem Jego potęgi, jest to, że odwraca nas od naszych grzechów i przez łaskę utwierdza nas na nowo w swo-

jej przyjaźni. Często zarzucamy, że Bóg nie może być wszechmogący, skoro dopuszcza tyle zła na świecie. Można powiedzieć, że tak, mają rację. Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że Bóg uniżył i pozwolił na śmierć skazać Syna. Ale Bóg, dla którego czas nie istnieje, i ma inne, doskonalsze spojrzenie od człowieka wszyst-

ko mądrze czyni. Wszystko, co się dzieje, jest elementem Jego planu zbawczego. Jak mówi Pierwszy List do Koryntian: „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi,



a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi”. Bóg nie zakończył na śmierci Jezusa, Syna swego, gdyż trzeci dzień po śmierci zajaśniał nam światłem zmartwychwstania, które przyniosło wszystkim wyzwolenie. Nic nie dzieje się bez przyczyny, nie ma przypadków, Bóg wszystkim kieruje, wszystko jest zamierzone i ma swój cel. Niejedna tragedia (po ludzku sądząc) w swoich owocach wydała coś dobrego. Wierzymy więc, że Bóg nie tylko stworzył świat, ale dalej go podtrzymuje i nim kieruje. Ta troska Boga o swoje stworzenia nazywana jest Opatrnością Bożą, która oznacza zrządzenia, przez które Bóg z miłością i mądrością prowadzi wszystkie stworzenia do ich ostatecznego celu. Nie miałyby to sensu, gdyby nasze życie miało zakończyć się śmiercią na ziemi. Nasza wiara oparta jest na ciągłym patrzeniu w przyszłość, którą jest wieczność. Dopuszczenie przez Boga zła fizycznego i zła moralnego, jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego, jest tajemnicą. Bóg ją wyjaśnia przez swojego Syna, Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, by zwyciężyć zło. Tak więc widzimy, że Bóg nie daje zła, z którego potem nie miałyby być dobra. Modląc się do Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, do Ducha Świętego, zawsze modlimy się do tego samego, Jednego, Wszechmocnego Boga.

Tak w skrócie możemy przedstawić to, kim jest nasz Bóg i co rozumiemy pod pojęciem Trójcy Świętej. Są to często prawdy trudne do zrozumienia, ale bardzo istotne. Nasuwa mi się tutaj

dowcip, który mówi o katechezie w szkole. Ksiądz pyta ucznia, który rzadko kiedy uważa na lekcji: Powiedz mi kto to jest, co wszystko widzi, słyszy... Ksiądz nie dokończył, a Jaś już odpowiedział: To nasza sąsiadka, proszę księdza.

Oby ten artykuł przyniósł więcej pożytku, niż katecheza dla owego Jasia.

kl. Łukasz Grzechca CRL



HARCERSKIM OKIEM

Warszawskiej Pielgrzymki Grup Akademickich (ble ble) harcerze nie zaszczyliby swoją obecnością gdyby nie dh Paweł, który na imprezach tego typu jest stałym bywalcem. To on w większości udzielał nam niezbędnych informacji i służył kontaktami z wtajemniczonym środowiskiem. W sumie na marsz do Częstochowy zdecydowało się 6 harcerzy i 1 cywil związany ze środowiskiem ZHP. Pielgrzymkę, starym harcerskim zwyczajem trzeba było dobrze zaplanować. Ważne było, aby ustalić co bierzemy do jedzenia, picia itd. W tym celu spotykaliśmy się około 3 razy w różnych harcówkach. Gdy wszystko było już ustalone, spakowaliśmy się dokładnie, kupiliśmy bilety i ruszyliśmy pewnego piętkowego poranka do Warszawy, skąd pielgrzymka wyruszała. Tego samego dnia postanowiliśmy odwiedzić jeszcze bardzo ważne dla każdego harcerza miejsce, czyli otwarte rok wcześniej Muzeum Powstania Warszawskiego, a później udaliśmy się na pierwszy wspólny nocleg: bracia do zakonu Ojców Franciszkanów, natomiast siostry do zakonu sióstr Elżbietanek. Już rano zaczął się cykl bardzo wczesnych pobudek, który trwał do ostatniego dnia pielgrzymki.

W związku z tym, że nie zamierzam tu opisywać wszystkiego minuta po minucie, tylko podzielić się moimi harcerskimi spostrzeżeniami skoncentruję się na najważniejszych i najciekawszych momentach i postaciach. A jeden z tych pierwszych wydarzył się tuż po mszy inauguracyjnej w kościele p.w. św. Anny. Otóż spotkała nas, a mnie w szczególności jakże niespodziewana a zarazem miła niespodzianka. Moja skromna osoba dostąpiła niewątpliwego zaszczytu udzielenia wywiadu jedynej, rzetelnej i prawdziwej telewizji, której nazwy nie jestem godzien nawet wymawiać. Pytali mnie o różne rzeczy, ale to przecież nie ma największego znaczenia. Po tym wydarzeniu zarówno ja, jak i reszta harcerzy nie mogła się otrząsnąć przez dobre kilkanaście minut. Takiej euforii nie widziałem wcześniej.

Ważny jest fakt, że należeliśmy do najlepszej grupy, do jakiej można było należeć, czyli do grupy KANONICKIEJ. Kilka wersów poświęcić zamierzam teraz osobom, które prowadziły tę grupę, czyli Kanonikom Regularnym Laterańskim. Na jej czele stała osoba, która na co dzień jest przeorem sanktuarium w Gietrzwałdzie, a w grupie znana pod pseudoni-

mem brat przewodnik lub ks. Jarek. Dowodził on swoimi bezpośrednimi współpracownikami, którzy na co dzień także preferują ciemniejsze stroje i są alumunami WSD CRL w Krakowie. Są to osoby nieprzeciętne. Aż nie do pomyslenia jak ludzkie mogą być osoby duchowne. Gdyby takie osoby miały pierwszy kontakt z wier-

nymi, nikt nie byłby uprzedzony do tego z a w o d u . Duchowni, z którymi m o ż n a było rozmawiać dosłownie na wszystkie tematy, którzy st-



rali się wyjaśnić wszystkie wątpliwości dotyczące wiary i którzy potrafili rozładować każdą atmosferę. Z nimi wspólna pielgrzymka była czystą przyjemnością. Po prostu KANONICY. To w głównej mierze spowodowało, że właśnie grupa kanonicka, choć najmniej liczna, była najlepszą grupą na trasie Warszawa-Częstochowa. Gdyby nie ich jakże liberalne podejście do niektórych spraw, nie doszłoby zapewne do słynnej wymiany mundurów. Spowodowało to, że klerycy na pół dnia stali się harcerzami, a harcerze – klerykami. Było to niezapomniane przeżycie, mam nadzieję że dla obu stron, uwiecznione na wielu

zdjęciach. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że taka sama ekipa prowadzących pójdzie też za rok.

Ciekawym doświadczeniem były też noclegi na sianie. Przyznam szczerze, że nigdy wcześniej nie miałem okazji spędzać nocy na tak oryginalnym posłaniu. Szkoda tylko, że nie zawsze była możliwość spania w stodole. W tych właśnie przypadkach rozstawialiśmy namiot. Muszę się pochwalić, że czas rozkładania naszego igloo pod koniec pielgrzymki zredukowa-

liśmy z 20 do 10 minut.

Na koniec coś o atmosferze. Mimo że ogólnie oceniam ją bardzo dobrze, to z przykrością muszę wspomnieć, że bracia i siostry dość słabo zaangażowali się w różnorakie przedsięwzięcia proponowane przez prowadzących. Ale wiem, że ja też wielokrotnie do nawoływań z głośników podchodziłem mało entuzjastycznie. Bardzo możliwe, że zależało to od dnia, długości snu lub fazy księżyca; teraz już się raczej nie dowiemy.

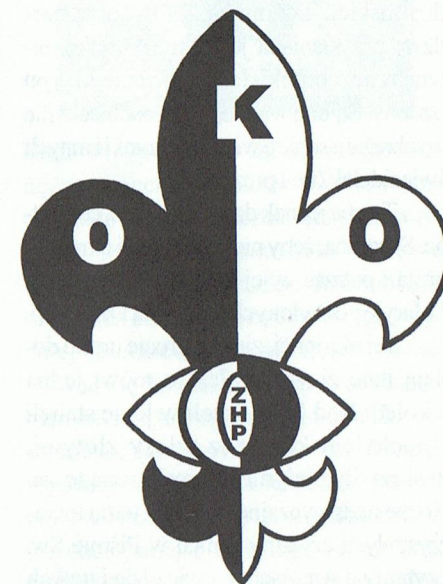
Bardzo miło zrobiło się nam, gdy ks. przewodnik 17. pozdrowił nas (harcery) z wałów jasnogórskich. Fajnie że choć było nas tam zaled-

wie kilkoro, zostaliśmy zauważeni w tłumie pielgrzymów.

I w tym mniej więcej momencie kończy się pierwsza z pielgrzymek zaplanowanych na te wakacje. Drugą, odbyłą już tylko w gronie harcerzy (i to nie wszystkich), była kolejowa pielgrzymka do korzeni CRL-ów w Polsce, czyli do Bazyliki Bożego Ciała na Kazimierzu w dawnej stolicy Polaków – Krakowie. Naszym przewodnikiem na tej drodze stał się kl. Łukasz, a osobą, która pomogła nam tam przetrwać był nowicjusz Szymon, dobrze znany nam wcześniej jako harcerz elckiego hufca i kolega ze szkoły średniej. W samym Krakowie zostaliśmy prawie 3 doby, spędzając każdą wolną chwilę na adoracji... I tyle. Na tym przygoda z pielgrzymkami w 2005 roku się skończyła.

CZUWAJ!

pwd.* Tomasz Dubicki



* pierwszy stopień instruktorski Związku Harcerstwa Polskiego- Przewodnik

UWIERZYĆ W TAJEMNICĘ

Kolejny raz przychodzi nam pochylić się nad Wielką Tajemnicą Nocy Betlejemskiej. Tajemnicą, która coraz bardziej przysłaniana jest tym, co tylko zewnętrzne: choinki, lampki, różnego typu ozdoby. Są one ważne, bo ja osobiście nie wyobrażam sobie Świąt bez choinki i innych świecidełek (no i prezentów).

Trzeba jednak dotrzeć do tego, co istotne. Skromna, żeby nie powiedzieć okropna, grota i patrząc w jej głąb widzimy Józefa i Maryję pochylonych nad Małą Dzieciną.

Tej okropnej, zimnej grocie uroku dodają inne zjawiska. Jak to mówi jedna z kolęd: Nad Nim Anieli w locie stanęli i pochyleni klęczą, z włosy złotymi, z skrzydły białymi pod malowaną tęczą. Różne nadzwyczajne zjawiska temu towarzyszyły, a czytamy o nich w Piśmie Św. czytamy o Aniołach, o gwieździe i innych znakach Bożej Miłości. Wydarzenia te były niezwykle i tu nie ma co dyskutować.

To, co się wtedy wydarzyło jest piękne i niesamowite. Mamy Boga na ziemi. Bóg uniżył się. Ten, który wszystko stworzył, jak mówi Jan Kochanowski: „Tyś Pan wszytkiego świata. Tyś niebo zbudował i złotymi gwiazdami ślicznieś uhaflował. Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi i przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi. Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi, a zamierzonych granic przeskoczył się boi”. Teraz Stworzyciel chce z nami przebywać, przyoblekł się w ciało człowieka. „Tajemnica Nocy betlejemskiej trwa bez przerwy. Wypełnia



ona dzieje świata i zatrzymuje się na progu każdego ludzkiego serca” – pisał Jan Paweł II.

Dwa tysiące lat minęło od czasu, kiedy na ziemię zszedł jej Twórca. I co Go spotkało? Niestety nie ma miejsca w gospodarstwie. Spotkał się wtedy, gdy widział nie pod postacią małego dziecka przyszedł, z odmową, z brakiem przyjęcia. A dzisiaj? Dziś dalej słyszy: Nie ma miejsca! Nie ma miejsca w gospodarstwie, w domu, nie ma miejsca w moim sercu! Tak wiele osób chce zamknąć przed Nim serce i dalej jeszcze pociągają do tego innych. Wielu „wielkich” ateistów ostatnich czasów próbowało wmówić światu, że Bóg umarł, że to wymysł, opium dla ludu. Niedawna historia pokazuje nam jak walczone z religią i z Bogiem. Państwo bez Boga – życie bez Boga. Po co On nam? Po co – to pytanie, na które sam musi sobie odpowiedzieć. Bóg jest, i to jest ważne. Nie tylko Ewangelie, które dla kogoś mogą być śmieszne i nieprawdziwe, ale również źródła świeckie, medyczne, historyczne mówią o czymś, co ma udział w tym świecie. Nie da się wszystkiego wytłumaczyć naukowo. Dowody na istnienie Boga przytaczali zarówno filozofowie, jak i teologowie. Dowodów jest mnóstwo.

Dziś chce się w różny sposób wyprzeć Go z rodziny, z instytucji, z życia. Może to głupi przykład, ale spójrzmy na kościoły. Ile pięknych świątyni i bazylik stoi na świecie. Po co od dwóch tysięcy lat stawiają takie Kościoły, warte przecież tak wiele. Po co królowie i inni władcy świata klaniali się w kościołach Boga, zawierzali Matce Bożej swoje rządy? Przecież daliby radę żyć bez tego? Byli przecież często niepokonani, niezwykłego. Czyżby ci, którzy byli takimi roztroptymi, mądrymi władcami w rzeczywistości byli głupcami? A męczennicy, pierwsi chrześcijanie, którzy widzieli i znali Chrystusa, po co mieliby oddawać życie za coś, czego mieliby nie być? Oddaliby życie za coś czego nie ma? Oni ginęli za Prawdę, której byli świadkami. Tą Prawdą jest Bóg. Wtedy, z Betlejemskiej Groty zaczęło bić źródło, które dało wszystkim nowe życie. Widzimy różne dobrodziejstwa, dostrzegamy dzieła Boga, cały nas otaczający świat. Wszystko musi mieć swój początek. Jak i Wisła ma swój początek, małe źródło, a dalej jest przecież szeroka, cieszy oko wszystkich, tak samo nasza wiara. Swój początek miała w nędznej grocie, w chłodzie i nędzy. „Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry pod prąd.” Pisał Jan Paweł II. I dalej: „przeździej się, szukaj, nie ustawaj, wiesz, że ono musi tu gdzieś być – gdzie jesteś, źródło?”

Nieraz może zastanawiamy się nad sensem naszej wiary. Ja sam miewałem nieraz myśli: po co, dlaczego, na co mi to wszystko. Ostatnio, na jednej ze Mszy św. roratnich, uczestniczyłem w procesji, w której małe dzieci szły w procesji przy zgaszonym świetle z lampionami w rękach.



Przypomniało mi się jak ja sam, będąc dzieckiem maszerowałem rano o 6.00 do kościoła i uczestniczyłem w roratach. I wtedy wszystko było kolorowe, radosne, piękne. Uświadomiłem sobie, że dzisiaj też może takie być. Wystarczy być dalej dzieckiem. Nie, nie mamy zachowywać się jak małe brzdące, ale trzeba nam z wiarą takiego małego dziecka pokłonić się Jezuskowi w żłóbku. Rozpalmy lampiony naszych serc i śpieszmy do żłóbka. Nie dajmy się tym, którzy naukowo chcą podejść do religii, którzy chcą na wszystko mieć racjonalne wytłumaczenie. Który chcą wiedzieć a nie wierzyć. Rozmawiały dwie osoby: Jedna mówi: nie uwierzę w Boga, jeśli Go nie zobaczę. Na co druga odpowiedziała: nie uwierzę, że masz rozum, dopóki nie zobaczę. To żart dobrze obrazuje często puste i bezsensowne zarzuty wobec Boga, wobec Jego istnienia. Dążmy do źródła. Idźmy pod prąd. Na przekór temu, co jest nieraz przeciwne i trudne. Pochylając się nad żłóbkiem możemy tylko współczuć tym, którzy nie chcą Go przyjąć i radować się z tego, że chcemy Go wprowadzić w nasze serca.

kl. Łukasz Grzechca CRL

Dziś wypłyniemy już razem



ks. Andrzej udziela błogosławieństwa prymicyjnego – Białoruś

Podobnie jak 2000 lat temu, tak również i dziś Chrystus powołuje ludzi, aby „zostawili sieci” i poszli za Nim. Zapukanie do furty klasztornej lub wejście w mury seminarium duchownego jest pierwszym krokiem dla tych, którzy chcieli by przyjąć szczególne zaproszenie

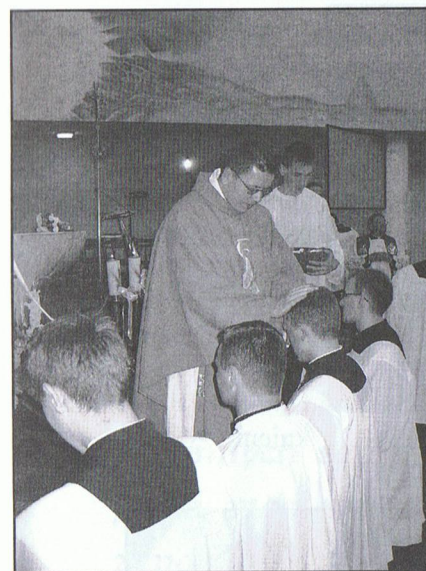
Chrystusa do pracy na morzach dusz ludzkich. Powołanie do kapłaństwa i do życia zakonnego jest szczególną łaską Boga, ale zarazem wymaga ciągłej odpowiedzi człowieka. Osoba powołana musi każdego dnia odpowiadać Bogu *fiat* i współpracować z łaską. A wy-

trwanie na tej wybranej drodze nie jest łatwe, szczególnie gdy otaczający nas ludzie i media gloryfikują wartości często zupełnie sprzeczne z radami doskonałości ewangelicznej.

Stąd też bardzo cieszony fakt, gdy osoby, które odpowiedziały na wezwanie Chrystusa, po długim okresie przygotowań stają „po drugiej stronie ołtarza”.



ks. Andrzej z Rodzicami



ks. Maciej udziela Błogosławieństwa – Knurów

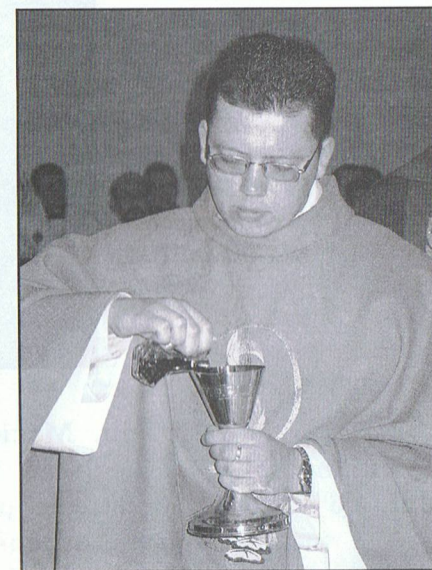
A przyznać trzeba, że sakrament kapłaństwa nie jest dawany przez Kościół „za darmo”. Kandydatów poprzedzają lata formacji duchowej i intelektualnej; duchowej -aby kapłan był świadkiem, intelektualnej – aby był nauczycielem.

W tym roku w naszej wspólnocie przeżywaliśmy święcenia kapłańskie i prymicje trzech naszych współbraci – Andrzeja, Macieja i Marcina.

Każde takie wydarzenie jest radością dla nas, a trudno nawet opisać radość samych wyświęconych, bo słowami na pewno nie można by tego wyrazić – łzy w ich oczach, na twarzach ich rodziców, wzrusze-

nie rodzeństwa, bliskich, przyjaciół i wielu ludzi, zapewne im zupełnie obcych, gdzieś w tłumie wiernych. W tych chwilach chyba wszyscy odczuwali dar i tajemnicę, który stał się udziałem młodych kapłanów.

Uczestnictwo w liturgii święceń kapłańskich i pierwszych mszach świętych odprawianych przez neoprezbiterów, jest głębokim przeżyciem również dla nas, którzy jako klerycy, przygotowujemy się do tego sakramentu. Te radosne przeżycia są dla nas motorem, wzmacniają naszą motywację, że warto dążyć do raz wytyczonego sobie celu poprzez studia i pracę nad sobą. Szkoda tylko, że po święceniach na klerykacie pozostają puste poko-



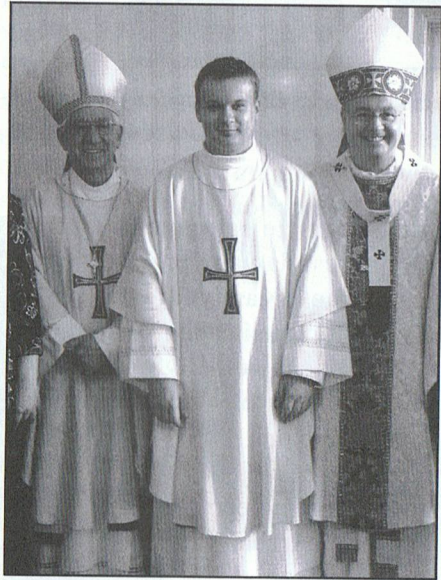
ks. Maciej przygotowuje Dary



ks. Marcin ze współbraćmi - Londyn

je...ale cóż, taka jest kolej rzeczy.

W zamian pozostaną w nas wspomnienia razem przeżytych chwil w tym miejscu, gdzie jeszcze niedawno razem spędzaliśmy czas na modlitwie, pracy i rekreacji, i gdzie starsi służyli nam często pomocą i radą – za co Im dziękujemy.



ks. Marcin
z ks. abp
K. McDonaldem
i ks. opatem
B. Giuliani CRL

Andrzeju, Macieju i Marcinie!

Życzymy, aby uśmiech na twarzach i dobre słowo ludzi, do których będziecie posłani, wynagrodziło Wasz trud głoszenia Ewangelii.

Maryja – matka kapłanów niech Was zawsze ma w swojej opiece!

* * *

*Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam*

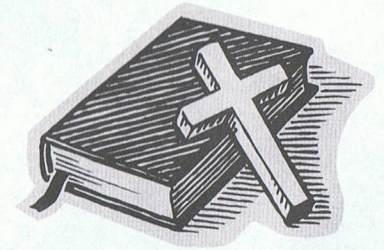
*i przed kapłaństwem w proch padam
i przed kapłaństwem klękam*

*W lipcowy poranek mych święceń
dla innych szary zapewne-
jakaś moc przeogromna
z nagle poczęła się we mnie*

*Jadę z innymi tramwajem-
biegnę z innymi ulicą-*

*nadziwić się nie mogę
swejej duszy tajemnicą*

ks. Jan Twardowski



Z ŻYCIA SEMINARIUM

Po zakończonej letniej sesji egzaminacyjnej udaliśmy się wszyscy na zasłużony wypoczynek. Miesiąc wakacji, który mieliśmy do dyspozycji spędziliśmy wśród swoich najbliższych, dzieląc się z nimi doświadczeniami minionego roku. Czas wakacji przerywany był również praktykami, które odbywaliśmy w klasztorze Krakowskim, bądź w Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie.



6 sierpnia nasi współpracownicy kl. Przemysław Soboń, kl. Tomasz Tyszkiewicz, kl. Łukasz Matuszczak i kl. Łukasz Bugała oraz ks. Jarosław Klimeczyk wyruszyli na szlak 294 Warszawskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. Czas wędrówki obfitował w wiele ciekawych doświadczeń i był prawdziwym przeżywaniem Kościoła jako wspólnoty pielgrzymującej.

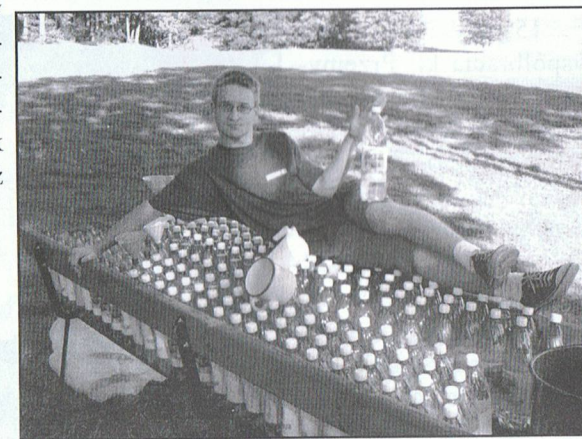


Dnia 22 sierpnia rozpoczęliśmy wraz z kapłanami naszego zakonu coroczne rekolekcje. W tym roku wygłosił je ks. Henryk ze wspólnoty Księża Salezjanów.



Kilka dni po zakończonych rekolekcjach, w uroczystość naszego Ojca Św. Augustyna przeżywaliśmy wielką radość. Nasi współpracownicy kl. Przemysław Soboń i kl. Tomasz Tyszkiewicz, po okresie prenowicjatu, który odbyli w Elku pod Ojcowskim okiem ks. Mariana Wojtkowiaka, złożyli wieczystą profesję zakonną. Zobowiązali się tym samym wytrwać w zakonie kanonicznym aż do śmierci, praktykując rady ewangeliczne. Tego dnia również now. Szymon Szajko przyjął strój zakonny i złożył pierwszą profesję zakonną, kl. Łukasz Bugała i kl. Paweł Pawlak przedłużyli ją na okres 1 roku, natomiast dwóch postulantów Grzegorz Cyganik i Sebastian Ryhorowicz rozpoczęło nowicjat.

Po radosnych dniach rekolekcji i uroczystości zakonnych rozpoczęliśmy bezpośrednio przygotowanie do głównych uroczystości odpustowych ku czci NMP w Gietrzwałdzie. Cieszymy się, że możemy w ten sposób przyczynić się do rozwoju tego miejsca, i oczywiście samych siebie, wszak praca fizyczna jest również elementem formacji.



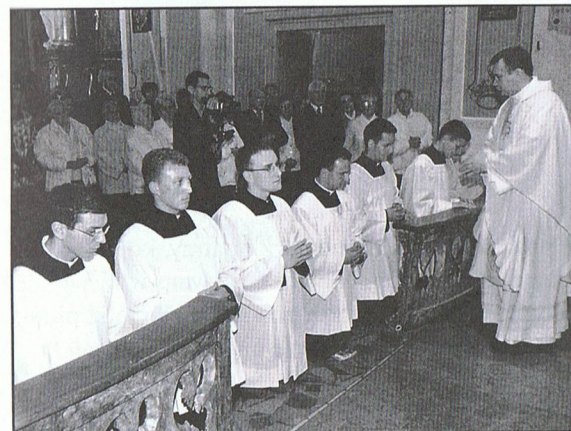
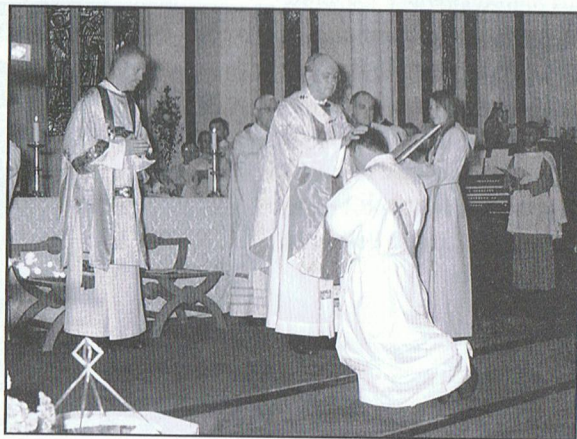
Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św., a czasie jednej z nich nasi współbracia kl. Przemysław Soboń i kl. Tomasz Tyszkiewicz przyjęli posługę akolitu, kl. Łukasz Bugała, kl. Paweł Pawlak i kl. Łukasz Grzechca posługę lektoratu.



Dnia 26 września udaliśmy się wszyscy razem na tzw. wakacje wspólne w Tatry. Przyjęci przez ks. Stanisława Woźniaka w naszym domu w Kirach wypoczywaliśmy bardzo aktywnie. Czas upływał nam na wspólnym wędrowaniu po górach, wypadach do Zakopanego i oczywiście modlitwie.

Rok akademicki 2005/2006 rozpoczęliśmy jak co roku pielgrzymką do Sanktuarium Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy rozpoczęliśmy go dn. 1 października Mszą św. oraz uroczystościami inauguracyjnymi, w czasie których kl. Szymon Szajko CRL otrzymał legitymację studenta.

15 października nasi współbracia kl. Przemysław Soboń, kl. Łukasz Matuszczak, kl. Łukasz Grzechca, kl. Dawid Kover uczestniczyli w święceniach kapłańskich dk. Marcina Kordela, w parafii Kanoników Regularnych Laterańskich w Anglii, które przyjął z rąk ks. abpa Kevina McDonalda.



Prymicje ks. Marcina odbyły się dn. 23 października w Ostrołęce. Na uroczystości do Ostrołęki udali się klerycy: Przemek Soboń, Łukasz Bugała, Łukasz Matuszczak, Łukasz Grzechca, Dawid Kover i Szymon Szajko.

Jak co roku w Uroczystość Wszystkich Świętych udaliśmy się do naszych kanonii w Elku, Mstowie i Drezdenku, aby w tych wspólnotach parafialnych modlić się za zmarłych i pomóc w zebraniu tzw. wypominków.

W dniach od 17-20 listopada byliśmy z wizytą w Czechach. W przepięknej miejscowości Trebon, w klasztorze oo. norbertanów uczestniczyliśmy w modlitwach o powołania kapłańskie. przy tej okazji zwiedziliśmy również stolicę – Pragę.

Anegdoty z koloratka



Idzie proboszcz przez cmentarz i patrzy, kopidół właśnie kapał nowy grób. Nie chcę się wam wtrącać, ale te groby to chyba za płytkie pan kopie. Na to kopidół: nie bójcie się, jak dotąd jeszcze mi żaden nie uciekł.

Mały Jaś chciał iść na łyżwy, ale zamiast na lodowisko, to chciał ślizgać się po zamrzniętym jeziorze. Matka wściekła krzyczy: to idź, ale pamiętaj, jak się utopisz, to mi się w domu nie pokazuj!

Syn wraca ze szkoły i pokazuje matce świadectwo. Na świadectwie nie było widać, żeby syn do nauki się przykładał. To świadectwo nie jest najlepsze – mówi matka, ale mam – odpowiada synek – to przecież nasz profesor wypisuje a nie ja.

Jeden szewc umarł i poszedł do Nieba, puka w drzwi niebieski, otwiera mu anioł i mówi: Ten, co przyjmuje do nieba poszedł na spacer, masz tu krzesło i usiądź, On zaraz wróci. Usiadł i spogląda na ziemię, a tam złodziej sąsiadce mieszkanie okrada. szybko łapie za krzesło i już chce rzucać, a tu św. Piotr łapie go za rękę i mówi: stop, stop, jakbym ja miał tak za każdym razem reagować, to byśmy tu żadnych mebli nie mieli.



Redakcja „Cor Unum” składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę.

Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współbraci, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii.

Wszystkim dziękujemy za życzliwość i wsparcie finansowe.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA I O/ KRAKÓW

06102028920000580200172130

Wszystkim, którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.